# ROCZNIK

# DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

## PANA JEZUSA.



**Rok IV. Numer 2. Maj.**

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1887.

# Odpusty nadane Dziełu św Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

## I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na téj Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

## II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

# KORESPONDENCYE Z MISYI.

## AFRYKA.

### Mała, dziewięcioletnia Święta.

Dzieckiem, o którém mowa, jest mała murzynka, zmarła świętobliwie 1855 r. w klasztorze Nawiedzenia P. Maryi w Piemoncie. Miała ledwie lat 9, imieniem Amna, a na chrzcie św. otrzymała imię Józefiny. Ojciec Oliwieri, świątobliwy misyonarz wyrwał ją z niewoli, a tém samém z rąk niedowiarstwa i niemoralności. W siódmym roku prawie nieludzkiem obchodzeniem zniszczona, biedaczka od swego wybawcy do Włoch przywieziona i wspólnie z inną małą murzynką Siostrom Nawiedzenia P. M. w Pignerol powierzoną została.

Rozpoczniemy nasze opowiadanie tém, co sama o pierwszych swych latach mówiła Siostrze, która ją pielęgnowała.

I.

Gdy Siostra pewnego razu dziecię bardzo zamyślone widziała, odezwała się do niej, chcąc ją rozerwać: „Powiedzże mi, moje dziecię, cóżeś ty robiła, nimżeś tu przybyła?“

Murzynka westchnęła i rzekła: „Oh! jabym tak wiele miała do opowiadania! ale to mnie zawsze tak zasmuca, że nie lubię o tem i myśleć. A jeżeli mi się to przypomni, myślę o p. Jezusie i jestem znów szczęśliwą! Gdy się w nocy z takiemi myślami przebudzę, zaraz mi się zbiera na płacz". Tu umilkła.

Na prośbę Siostry po krótkim namyśle rzekło dziecię: „Opowiem ja ci wszystko, jeżeli mi przyobiecasz, że nikomu tego nie wyjawisz".

Siostra przyrzekła, a maluczka Józefina tak zaczęła opowiadać:

„Moja mama była murzynką, ale piękną; miała bardzo wiele kobiet, które jéj usługiwały! Ojciec mój był ślicznie ubrany, nie jak Turek, ale jak Arabowie w dni świąteczne. Ponieważ jedynem byłam ich dzieckiem, pozwolono mi na podwórzu się bawić. Kobieta zamykała podwórze, by jaki Gelaba (złodziej, zbójca) nie wszedł.

„Pewnego dnia zabawiałam się kamyczkami, w tem usłyszałam za sobą stąpanie! ujrzałam Gelabę mającego na grzbiecie skrwawiony miech, a w ręku nóż również zakrwawiony zupełnie. Porwałam się z krzykiem i chciałam uciekać, ale ten człowiek chwycił mnie za rękę i zawołał: „Jak będziesz krzyczeć, to ci utnę głowę i wrzucę ją do tego miecha". Przestałam płakać, by się tylko do miecha nie dostać. Serce tak głośno mi biło, iżem ledwie oddychać mogła. Pochwycił mnie i począł uciekać.

„Gdyśmy się już od domu naszego sporo oddalili, wziął mnie za rękę i kazał mi tak prędko obok siebie biedz, iżem za nim podążyć nie mogła, nie mając tak wielkich nóg, jak on, nie mogłam też tak wielkich kroków robić, a w stopy tyle utkwiło ostu, że całe krwią się zbroczyły.

„Gdy tedy ów niedobry Gelaba widział, iż już rzeczywiście iść nie mogę, wziął mnie na rękę i zaniósł do swego mieszkania. Tutaj wzięła mnie jego żona na kolana i grubym kolcem wszystkie inne z nóg mi wyciągnęła. Potém dała mi kawałeczek chleba. Jadłam wprawdzie, ale płakałam bardzo, myśląc o mamie i tacie. Po kilku dniach związał mnie ów zły człowiek z innémi małémi murzynkami, które również pokradł i wsadził nas na wielbłąda, by nas uwieść dalej. Tak tedy ciągle podróżowaliśmy, nie zastanawiając się ni we dnie ni w nocy. Jednego dnia zerwał się powróz, a myśmy wszystkie na ziemię upadły — wtedy ten człowiek tak nas długo kopał i pięścią bił, ażeśmy wstały i na wielbłąda się wskrobały.

„Płakałyśmy, ale ten Gelaba był na to nieczuły, a przytém tak złym, iż nam nigdy nic do jedzenia nie dał. Był jeszcze inny człowiek z nim, ten nam czasem dał kawałek chleba. Najwięcej cierpiałam od słońca, piekącego mnie w głowę, bo u nas w domu zawsze coś dla ochrony na głowę kładziono.

„Potém sprzedał mnie jeszcze gorszemu od siebie, który wciąż mnie kopał, a nigdy nic jeść nie dał. Posyłał mnie do paszenia béber (owiec). Podczas gdy się te pasły, słyszałam ryk wielkich zwierząt (bezwątpienia były to lwy, hyeny i inne dzikie zwierzęta, tak częste w tych krajach). Drżałam od strachu, myśląc: Zaraz nadejdą owe zwierzęta i pożrą cię. Tak słabą byłam z głodu, bardzo, ach, tak bardzo drżałam z przerażenia, by nie spotkać zwierząt, które zdaleka widziałam, jedno miało długi ogon, a inne ramiona i ręce, jak człowiek. Nie mogłam tak małémi mémi nogami zdążyć za owcami, te więc poleciały i wypasły trawę innego pana.

„Ponieważ z owcami do domu nie wróciłam, nadszedł mój pan i bił mnie kijem, dlatego, żem dobrze nie pasła; wreszcie widząc, iż owiec dobrze

paść nie umiem, sprzedał mnie Turkowi". Tu umilkła Józefina, głęboko westchnęła i rzekła:

„O gdyby mnie lepiéj zwierzęta były pożarły! Dostałam się do piekła! Prawda, teraz zawsze ból mam, chociaż mnie tak dobrze pielęgnują, na niczém mi nie zbywa, a gdy umrę, pójdę do nieba". Po tych słowach tak daléj opowiadała:

„Ów Turek zawiódł mnie do swego domu. Tam było wszystko śliczne, ściany złotémi pokryte tapetami i złote łóżko. Już tam mała jedna murzynka była, większa odemnie; zawsze byłyśmy razem, spoczywałyśmy w kącie pokoju, a codzień nakrywano w tym pokoju do stołu, przy ktorym Turek z siostrami swémi jadał i wiele, bardzo wiele potraw znoszono.

„Podczas jedzenia, musiałyśmy się zupełnie przybliżyć — wtedy nadszedł inny Turek, ten miał trzonek z ostrém żelazkiem i kazał nam śpiewać: Din-din din-sabira alfa, sel Sultan arbira alfa i t. d. z towarzyszeniem uderzenia rąk na jakimś bębenku. Gdybyśmy chociaż tylko trochę zmyliły, bił nas Turek, ażeśmy jak umarłe padły; potém popychał nas kopiąc nogami aż do naszego kąta, a siedzący przy stole śmiali się z całych sił. Gdyśmy tedy zobaczyły, że stół nakryty, zaczęłyśmy zawsze płakać. Gdy się najedli, rzucili nam na obiad kawałek bardzo twardego chleba do kąta. Atoli jedna z sióstr tego Turka lubiła mnie, dawała mi czasem dobre rzeczy, gdyż miała litość nademną z powodu mej małości.

„Gdym tak pewien czas przeżyła, rzekł do mnie razu pewnego Turek, który w złotém sypiał łożu, podczas gdym ja w stajni na gołéj ziemi spać musiała: „Muszę cię sprzedać, nie mogę nic z ciebie zrobić, tak małą jesteś".

„Niedługo potém nadszedł Ojciec Olivieri i wykupił mnie. Gdy mała moja towarzyszka mnie od-

jeżdżającą ujrzała, zaczęła rzewnie płakać. Nie wiem atoli, czy Turek wzbraniał się ją sprzedać, albo czy ojciec Olivieri nie miał dość pieniędzy, by ją kupić. To tylko wiem, że Ojciec wziął mnie na ręce, wiele mnie głaskał i zaniósł na statek, gdzie się Nina znajdowała z innémi małémi murzynkami.

„Czułam się szczęśliwą przy Ojcu, a zaraz płakałam gdym go nie widziała; gdym tylko obok niego być mogła, byłam w sercu zadowolona. Bardzo się morza bałam i wskutek téj bojaźni i tego, com wycierpiała w domu Turka, głodu i bicia, zachorowałam.

„Szczęka i jedno oko tak napuchło, iż Ojciec nademną aż płakał, bojąc się, bym nie umarła. Gdyśmy wysiedli z okrętu, wziął mnie na ręce i zaniósł do domu, gdzie były biało i czarno ubrane zakonnice. Prosił ich, by mnie pielęgnowały i leczyły, za dni kilka chciał przyjść i mnie odebrać. Zakonnice te położyły mnie w łóżko i moją chorą szczękę i oko troskliwie kąpały, tak, że w kilka dni byłam zdrową. Nadszedł też Ojciec, by mnie zabrać i zaniósł mnie na okręt do Niny, gdziem inne małe murzynki znalazła. Tam spotkałam także Maryę, która tu jest ze mną. Ledwieśmy się ujrzały, pokochałyśmy się, jak siostry. Gdyśmy na okręcie były, zapytał Ojciec Niny, które z nich są zgodliwe. Nina odpowiedziała: „Weźmij Ojcze Amnę i Semenę“. Potém rzekł Ojciec do nas obu tak, że inne tego nie słyszały. „Zawiodę was do Sióstr, które bardzo kochają małe murzynki i wiele ślicznych rzeczy im dają. Nauczą one was poznawać i kochać P. Jezusa. Tam wam zawsze dobrze będzie. Lecz nie zapominajcie być zawsze dobrémi i kochać się nawzajem, bo Bóg wam przeznaczył wspólne życie aż do śmierci“. Potém dał nam błogosławieństwo i obie pożegnał. My Ninę pożegnałyśmy i weszłyśmy do wozu i tak przybyłyśmy tutaj“.

Takie jest opowiadanie Józefiny w całéj właściwéj ujmującéj i rzewnéj prostocie.

Było to w święto Imienia M. B., gdyśmy sobie po kolacyi rozmawiały — opowiada Szanowna Siostra — wtém odezwał się dzwonek domowy w niezwykły sposób. Bogu dzięki! To będzie Ojciec Olivieri, którego już tak długo oczekujemy — mówiono — i prawdziwie on to przybył z dwoma murzynkami. Prędko pobiegłam do furty, by otworzyć, z radością przyjęłam obie dziewczynki i zaniosłam je do Sióstr. Możecie sobie wystawić, jak dzieci te zostały przywitane i jaką je otoczono pieczą! Stworzeńka te małe wymagały starannego zajęcia się niémi, gdyż były przemokłe od stóp do głów i drżały od zimna, był bowiem wiatr wielki i deszcz lał strumieniem.

Amna nazywa się ta, o któréj chcę mówić. Miała może lat siedm. W jéj usposobieniu było wiele uporku i pychy. A ponieważ była nad wiek roztropną, umiała bardzo przekonywująco przemawiać i w zadziwiający sposób innymi podług swéj myśli kierować. Przezwyciężenie uporu najwięcéj ją kosztowało, ale za pomocą łaski Boskiéj wielkie nad sobą odnosiła zwycięstwa. W jéj usposobieniu było coś wspaniałomyślnego, postawa jéj była poważna i szlachetna, a zadziwiająca miłość do porządku i czystości. Możnaby było sądzić, iż pochodzi z domu chrześciańskiego.

Chociaż Amna nie umiała po włosku, to jednak w rozmaity sposób umiała się porozumieć. W tém służyła nawet małéj swéj towarzyszce Lemonie za pośredniczkę. A chociaż Lemona była starszą, to Amna jednakowoż miała nad nią jakąś przewagę. Nigdy nie miała dobrego zdrowia, przeto chociaż wielkie posiadała zdolności i zaledwie uczyć się mogła, pomimo tego uczyła się bardzo pilnie i z radością katechizmu. Było to z pewnością tajemnicze dzia-

łanie Ducha św. w jéj sercu, iż bez znudzenia i z wytężeniem słuchała wykładu tajemnic wiary św. — „Wykładaj daléj — mówiła do swéj mistrzyni — ja chcę się bardzo prędko nauczyć katechizmu, by przyjąć chrzest św. Gdy katechizmu znać nie będę, biskup mnie nie ochrzci“. — Innego razu mówiła: „Jakże szczęśliwe są Siostry, one mają P. Jezusa w duszy. Ach! ja Go nie mam. One są dziećmi Boga! ja niém nie jestem!“ To mówiła z takiém wzruszeniem i ze łzami, iż i innych do łez pobudzała.

Mała nasza Amna wielu chorobom i przykrościom podlegała. Czasami tak wielki miała kaszel, iż zdawało się, że ją zadusi. Jednego wieczora tak wielkie kurcze ją pochwyciły, iżem się już obawiała śmierci. Bardzom się tego lękała, i chcąc zostać samą z dzieckiem, posłałam jedną z Sióstr do furtyanki, by natychmiast przywołała naszego kapelana i lekarza.

Atoli było to w nocy i obaj nie tak prędko nadejść mogli. Tymczasem trzymałam śmiertelne chore dziecię na rękach, by mu ulżyć w oddychaniu, ale widziałam ją prawie w oczach umierającą. Chciałam ją tedy ochrzcić, ale niestety, nie miałam ani kropelki wody pod ręką. Gdybym biedną umierającą opuściła, by wody przynieść, mogłam ją znaleść z powrotem nieżywą i to bez chrztu. W tym strachu zwróciłam się do obrazu Panny Najświętszéj, wiszącym nad łóżeczkiem dziecięcia, z żywą ufnością i zawołałam: „Najświętsza Panno! pomnij, żeś jest matką tego biednego dziecka! Musisz je uratować, poruczam i oddaję je twéj macierzyńskiéj troskliwości“. Ledwiem te słowa wymówiła, a tu mała wyciągnęła się w swém łóżeczku, skrzyżowała swe rączki, jak gdy kto wypocząć zamyśla i słodko zasnęła. Znikło wszelkie niebezpieczeństwo, a obecność kapłana i lekarza była zbyteczną.

Upadłam na kolana i dziękowałam potężnej owej pomocniczce i dawczyni łask, o ile tylko mogłam. Dziecię wnet się wzmogło, ale często jeszcze dla innych znacznych chorób w łóżeczku pozostać musiało; cierpiała jednak z wielką odwagą i cierpliwością, a nigdy się nie uskarżała. „Dziecię kochane, rzekłam raz do niéj, jakże ty się na nogach utrzymasz w dzień chrztu św.?“ „Bądź tylko spokojną Matko, odpowiedziała, tego dnia Pan Jezus mi pomoże. Wierzaj pewno, On mi sił doda“. Zobaczymy jak słuszne było jéj zaufanie.

Amna miała, jak już wspomniano, ogniste, stałe usposobienie, ale nie bez uporu. Pierwszego ranka, gdy do nas przybyła, chciałam jéj włożyć mały fartuszek. Dumnéj Amnie nie podobało się to i ze wzgardą odepchnęła go od siebie wołając „nie, nie!“ Powiedziałam jéj, iż jeśli się wzbraniać będzie ubrać się w fartuszek, zmuszoną będę ją ukarać. Więc zezwoliła nareszcie. Tak samo zdarzyło się z sukienką, gdy nie była jéj do smaku. By uniknąć Siostry, która ją w nią ubrać chciała, wsunęła się pod stół. Tam siedziała i spokojnie pracowała, mierząc wszystkich takim wzrokiem, jakoby się im oprzeć zamyślała, zdała się mówić: „Nikt się tu do mnie zbliżyć nie może“. Ale stałością i wielką łagodnością udało mi się ją złamać; było konieczną potrzebą przełamać jéj upór, który z czasem mógł się stać wielkim. Pewnego wieczora nie chciało dziecię wcale iść do łóżka, z jednego kąta pokoju, do którego się schroniła, nie chciała wcale wynijść. Jedna z nas musiała ją wziąć na rękę i do łóżka położyć. Przy nadejściu nocy płakała ze strachu przed zbójcami, którzy zabierają małe murzynki. Za nic w świecie nie pozostałaby ani na chwilę sama i bez światła. Łoskot grzechotki zbudził ją pewnego wieczora. Strach jéj tak był wielkim, że w nocnéj sukience po gankach uciekała, nie wiedząc, dokąd

miała uciekać Spotkała ją jedna Siostra, wzięła ją na ręce i zaniosła napowrót do łóżeczka. By ją uspokoić, musiała Siostra długo przy jéj łóżeczku pozostać. Bez przestanku kra-kra-kra powtarzała, z czego wnioskowano, że to łoskot grzechotki, takiego ją strachu nabawił. Także kilka obrazów z jéj pokoju wynieść musiano, bo Amna myślała, że to są osoby, które ją w nocy porwą. Biedne te istotki w młodém swém życiu już tyle i tak srogich ucierpiały udręczeń, tak barbarzyńsko sprzedawane z rąk do rąk były, że na całe życie zostały skutki tego wzruszenia w dzieciństwie. Gdy je do rozmównicy zawieść chciano, myślały napewno, że się je sprzedać zamyśla i wszelkiémi siłami się opierały. Pierwszego razu, gdy Najprzewiel. ks. biskup przybył je zobaczyć, po ostrém wejrzeniu trzasnęła mała Amna kratą, wołając: „Już dosyć, dosyć“ i byłaby uciekła, gdyby jéj tego nie wzbroniono. Potém ujrzała na ścianie statuę Matki Boskiéj z złożonémi rękami i natychmiast przybrało dziecię nabożnie taką samą postawę, ale z wyrazem tak wielkiéj pobożności, iż podobną była małemu aniołkowi. Pierwszy raz, gdy Amna krzyż do rąk dostała, przejętą została taką czułością, że łzami się zalała i całowała krzyż z niewypowiedzianem uczuciem pobożności. To, co rozumieć mogła o cierpieniach Pana Jezusa dla nas, napełniało jéj serce najżywszémi uczuciami miłosierdzia i wdzięczności. To pokazywało duszę przyjmującą z pożytkiem natchnienia łaski. Do dobrych przymiotów serca Amny łączyła się jeszcze nadzwyczajna otwartość umysłu. Nic nie było łatwiejszego nad nauczanie jéj. Bardzo prędko nauczyła się mówić po włosku, a prędzéj jeszcze czytać i pisać. Choć cierpiący jéj stan wiele jéj sprawiał trudności, jednakowoż zadawała sobie gwałt, by nabyć nauk. Wielkie miała pragnienia przyjąć chrzest św. Ile razy biskupa ujrzała, prosiła go, by jéj tego sakra-

mentu udzielił. Otwarte dziecię zciągało natychmiast swe okrycie z głowy i podawała prałatowi swą główkę i rzekła: Polej wodą, kochany biskupie, moja dusza jest czarną. Spiesznie, otwórz mi niebo, uczyń mnie dzieckiem Bożém!“

Podług zwyczaju wschodniego, mówiła każdemu „Ty“.

Miłość Amny do czystości, porządku i skromności była wielką. Nie ścierpiała na sobie najmniejszéj plamy. Nigdy żadnego nieporządku ani w jéj ubraniu, ani koło niéj dostrzeżono. Lubiła, gdy ją głaskano, ale skoro ją dotknięto, krzyczała: „Nie chcę, żebyś mnie chwytał“.

Razu pewnego oczekiwano ją w rozmównicy. By prędzéj skończyć z jéj ubraniem, zarzucono jéj na zwykłe sukienki inną sukienkę, która tamte niezupełnie pokrywała. To wystarczyło, że dziecię tam iść się wzbraniało. Ale zawsze natychmiast posłuszną była rozkazowi.

Gdy ją pierwszy raz lekarz nasz odwiedził, zamiast mu na pytania odpowiadać, ostro w twarz moją patrzyła. Chciała z ócz moich wyczytać, czy temu nieznajomemu zaufać można. Wreszcie dała mi znak, bym się do niéj zbliżyła i zapytała cichutko: „Matko, czy ten człowiek mówi pacierz?“ „Tak moje dziecię — odpowiedziałam — on ochrzczony, a jako dobry chrześcianin, modli się także“. — Niezwłocznie zwróciła się mała do lekarza i z wielką doń przemawiając otwartością, wypowiedziała mu swą chorobę, zawarła z nim przyjaźń i potém rada była, gdy przyszedł. Gdy od niéj żądano czego, co jéj się nie podobało, odpowiadała spokojnie: „nie, moje lube kochanie“ i to w tak łagodny i przyjemny sposób, że nie można się było na nią gniewać. Gdy już podrosła, przychodziła do refektarza, nie naruszając bynajmniéj spokoju klasztornego. Gdy która z Sióstr w jéj obecności jakie ćwiczenie odby-

wała, a ona myślała, że to jest kara, płakała bardzo gorzko. Powiedziano jej, że Siostra czyni to ćwiczenie z dobrej woli i z miłości dla P. Jezusa, a ona natychmiast pobiegła do niej i obsypywała pocałunkami. Tak w dziecięciu tém wiele nadzwyczajnych i uderzających dostrzeżono rzeczy.

Przy oddawaniu rzekł do mnie Ojciec Olivieri: „Ona jest od Boga wybraną, polecam Siostrze bardzo tę maleńką.“

Pragnienie chrztu rosło w naszych murzynkach z dniem każdym. Skoro biskup poznał, iż już dostatecznie były pouczone, przeznaczył na tę uroczystość pierwszą niedzielę po Wielkiej nocy i rozkazał mi wyłożyć im znaczenie wzniosłych ceremonii, połączonych z udzielaniem tego sakramentu. Dzieci wszystko to bardzo dobrze pojęły, ale niepodobna opisać, z jakiém się zajęciem na ten szczęśliwy dzień gotowały. Liczyły dnie i godziny i mówiły tylko o szczęściu wielkiém, które je oczekiwało. W nocy o tém marzyły. Gorliwość, którą dzieci okazywały przy tém przygotowaniu, była nam wielkiém zbudowaniem. Akty cnót i inne małe ćwiczenia, małe umartwienia, a zwłaszcza modlitwa były ich ciągłém zajęciem. Przy wykładaniu zaklęć, napadł Amnę wielki strach przed szatanem, tak, że żądza sakramentu coraz żywszą się stawała. Ale i ten duch ciemności zdawał się podwajać swe złośliwe wysilenia przeciw temu wybranemu dziecku, które mocy jego wydarte zostało. Dnia jednego wzięła Siostra, której dozór nad dziećmi był poruczony, Amnę na rękę, by tém prędzéj przyjść na wspólne ćwiczenia. Z wysokich bardzo schodów spada z Siostrą z góry i gdy na wielki huk i wrzask dziecka zbiegły się Siostry, znalazły obie bez przytomności na ziemi. Z tak wysokiego upadnięcia mogły się były zabić, albo co najmniéj ciężko poranić. Podniesiono je bez najmniejszego uszkodzenia. Pomoc

i opieka Najświętszéj Panny była widoczną, za co dziękowałyśmy téj Matce z całego serca.

Wreszcie nadszedł dzień tak bardzo oczekiwany, gdzie łaska odrodzenia kochanym tym dziatkom w najuroczystszy sposób udzieloną być miała. Kaplica najśliczniéj była ozdobiona. Dwa pięknie ustrojone stoły stały niedaleko ołtarza; na jednym były oleje św. i inne naczynia potrzebne do ceremonii, na drugim były białe sukienki i t. d. dla dzieci. Na ołtarzu leżał ubiór biskupi. Liczna straż utrzymywała porządek w środku kaplicy dla wielkiéj ciżby, którą zwabiła rzadka uroczystość. O 10 godzinie przybył Najprzew. ks. biskup w towarzystwie kanoników katedralnych do naszego kościoła. W tym samym momencie wystąpiły z fórty klasztornéj obie młode murzynki, Lemona i Amna, w stroju narodowym, w towarzystwie dwóch poczciwych pań, które chętnie obowiązek chrzestnych przyjęły. Małe dzieci poważnym krokiem, z założonémi rękami i spuszczonémi oczami w takiém skupieniu szły, iż ich widok do łez pobudzał. Na progu świątyni stanęły. Najprzew. ks. biskup ubrał się u ołtarza w fioletowy strój i mitrę prostą. Potém zaśpiewał: Deus in adjutorium i kościół zabrzmiał odgłosem psalmów. Podniósł się prałat i podszedł do drzwi kościoła. Tu siedząc na krześle, wystosował wobec licznych duchownych i wielkiéj ciżby ludu do obu katechumenek zwykłe pytania, podczas uroczystéj ciszy. Obie dziewczynki tak dobrze i jasno odpowiadały, iż obecni się zdumieli. Lemona otrzymała imię „Maryi“, Amna „Józefiny“. Wprzód starszą wziął za rękę, potém młodszą, wprowadził je do kościoła, a potém do stopni ołtarza. Tu uklękły i jednemu prawdziwemu Bogu pierwsze publiczne wyznanie swéj wiary i swego hołdu złożyły. Ks. biskup ubrał się w biały ornat i daleko bogatszą mitrę, a wziąwszy pastorał, powtórzył zwykłe pytania i polał czoła dzieci oży-

wiającą wodą chrztu św. Potém zdjął z nich zwyczajny ubiór niewolniczy, ubrał je w białe sukienki i pokrył główki woalką i wianuszkiem róż białych, znamieniem niewinności. Podano im gorejące świece do rąk i udały się na miejsca dla nich przeznaczone.

Po stosownéj mowie biskupa zakończyła się święta uroczystość pieśnią „Ciebie Boże chwalimy“ i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem. Zszedłszy z tronu darował biskup każdéj z nowo ochrzczonych srebrny krzyżyk, jako święty zadatek i królewską pieczęć połączenia dusz ich z Chrystusem przez sakrament chrztu św. i zawiódł dzieci napowrót do naszego klasztoru.

Jeszcze tego samego poranku przybyły dzieci do mnie i rzekły: „Matko! pozwól nam raz jeszcze obejrzeć kościół i ołtarz, które tak pięknie są ozdobione i wszystkie te śliczne rzeczy, których biskup używał przy chrzcie św. Dziś rano nic nie widziałyśmy. Myślałyśmy tylko o Panu Jezusie i o tém, jak mu dziękować“.

Dobre dzieci mówiły prawdę, bo podczas całéj ceremonii, która dwie i pół godziny trwała, tak były skupione, iż nikt nie widział, iżby choć raz wzrok podniosły.

Jak już wyżéj wspomniałam, mała Józefina wtedy ledwie z choroby wyzdrowiała. Łaska chrztu św. zdawała się dawać jéj nowe siły i od tego czasu coś niebiańskiego jaśniało z całéj jéj postaci.

Zarody chrześciańskiéj pobożności, zasiane ręką Boga w jéj serce, wnet zakwitły widzialnym sposobem. Gdy biskupa zobaczyła, wołała: „Kochany ks. biskupie, udziel mi św. bierzmowania“.

„Ależ moje dziecko, używajże wprzód szczęścia chrztu św., który szatana z serca twego wypędził. Czyżeś jeszcze nie zadowolona?“

„Tak, kochany ks. biskupie, jestem zadowolona, że nie mam szatana w sercu, ale on chce mą duszę splamić, a ja, ja nie mam dość siły, by przeciw niemu walczyć“.

„Ano dobrze — odrzekł ks. biskup — ucz się pilnie katechizmu, a gdy na Zielone Świątki gotową będziesz, przyjdę cię bierzmować“.

„Dziękuję, bardzo dziękuję“ — i klaskała z radości rękami. „Ja się będę prędko uczyć, a dobry mój Anioł Stróż dopomoże mi“.

Podwoiła też swą pilność, ale znów zachorowała i ledwie w przeddzień Zielonych świątek z łóżka podnieść się mogła. Ufność jéj, że przyjmie ten św. sakrament, pozostała niewzruszoną.

„Wcale się nie boję, — powtarzała bez ustanku — Pan Jezus mi dopomoże, Pan Jezus doda mi sił“.

Kilka dni przed Świątkami przyszedł ks. biskup odwiedzić obie nowoochrzczone. „Najprzew. ks. biskupie — przemówiła doń Józefina — przed bierzmowaniem chcę się u ciebie spowiadać“.

„Bardzo chętnie, moje dziecko — odrzekł.

„Ależ kiedy przyjdziesz?“

„Rano w dzień świąteczny przed mszą!“

„Dziękuję, dziękuję, dobrze się przysposobię“.

W dzień przeznaczony wysłuchał ją Najprzewiel. ks. biskup spowiedzi i udzielił jéj bierzmowania. Ubraną była zupełnie biało, jak w dzień chrztu św. Niewinne dziecię miało jakiś religijny szacunek dla téj białéj sukienki, otrzymanéj z rąk biskupa przy chrzcie św. Ale ile razy klasztor opuścił, mała zaczęła płakać i żądała, by ją z sobą zabrał. Razu pewnego rzekła do mnie: „Matko, pozwól mi iść, biskup nauczy mnie kazań, to wtedy pójdę nauczać i chrzcić tych złych ludzi w Arabii“.

Łaska bez przestanku działała w tém czystém sercu, a Józefina jéj odpowiadała w cudowny sposób. Tyle była skromną i rozsądną w działaniu, ile

wytrwałą i cierpliwą się okazywała w swych cierpieniach. Gdy się trochę lepiéj czuła, brała zaraz w łóżku siedząc, robótkę do ręki. Jéj rozmowy były rozumne, trafne i dobrze obierane. Płochego zachowania znosić nawet nie mogła. Często karciła małą swą towarzyszkę Maryę, gdy za głośno krzyczała i za wiele się śmiała: „Maryo, co ty tam robisz? rzekła poważnym głosem — nie śmiać się tak głośno, nie mówić tyle! lepiéj rozmawiać z Panem Jezusem, a uczyć się katechizmu!“ Nigdy cierpieniami swémi nie dała się od codziennych pobożnych swych ćwiczeń odwieść i nic jéj nie przeszkadzało w wypełnianiu onych ze zwykłą żarliwością. Nadzwyczaj budowała pobożnością, skupieniem i postawą podczas modlitwy. W kościele zdawała się nieruchomą, tak, iż się dziwiono temu. Ledwie mogła się zdecydować święte miejsce modlitwy opuścić. Gdy jéj poprzestać kazano, prosiła za każdą razą: „Pozostaw mnie jeszcze trochę u Pana Jezusa, tak chętnie tu przebywam“. Pobożne jéj wzdychania i duchowne komunije prawie ciągle trwały. Przypominam sobie małe, rzewne zdarzenie jeszcze przed chrztem św. Mała Amna znajdowała się u nas w chórze. Gdy dostrzegła, że Siostry porządkiem do okna po komuniją św. przystępowały, zapytała: „Po co Siostry tam idą?“ „Idą one — była odpowiedź — by Pana Jezusa przyjąć“. Mała milczała. Ale zaledwie dnia następnego ujrzała Siostry porządkujące się, by iść do komunii św., opuszcza swe miejsce, składa rękę i łączy się do rzędu. Zapytano jéj, dokądby iść zamierzała. „Idę Pana Jezusa przyjąć“. „Nie, nie, tyś jeszcze nie ochrzczona, ty Jezusa jeszcze przyjąć nie możesz“. „To chociaż ucałować“ odpowiada dziecię zmartwione. Żądania jéj naturalnie spełnić nie było można, była więc niepocieszoną. Tym mocniejszém było pragnienie chrztu św. Ale po przyjęciu téj wielkiéj łaski pragnienie za połączeniem się z Bo-

giem nie znało granic. „Najprzew. ks. biskupie, rzekła, ile razy prałata ujrzała — jeżeliś mym ojcem i prawdziwie mnie kochasz, to daj mi mego Pana Jezusa, ja bez niego żyć nie mogę“. „Ty już zupełnie do Pana Jezusa należysz, czegóż więcéj wymagasz? Tymczasem musisz się tém zadowolnić!“ „Nie, nie, jam nie zadowolniona, dopokąd Pana Jezusa w sercu nie mam“. Potém wyciągała małe swe rączki na sposób żebrzący i wołała: Najprzew. ks. biskupie, okaż mi jeszcze to miłosierdzie i daj mi prędko mego Pana Jezusa“. I łzy przytłumiły jéj głos. Jakżeżby to podobném było oprzéć się podobnemu żądaniu! Dokładny egzamin, który biskup odbył z nią, okazał, że już dostatecznie, a nawet bardzo dobrze była przygotowaną. Oznaczył więc dzień jéj pierwszéj komunii św. na uroczystość Serca Jezusowego. Ta pomyślna wiadomość wprawiła dziecko w zachwyt radosny. Nie mogła dosyć nadziękować biskupowi i prosiła go, iżby ją przed tym tak uroczystym dniem spowiedzi wysłuchał. „Jakto — zapytałam — czyż zawsze twą spowiedzią Przewielebnego księdza chcesz trudzić?“ „Nie — odpowiedziała — tylko przed pierwszą komuniją św., potém już więcéj biskupa prosić nie będę i pójdę zawsze do twego spowiednika“. Józefina dotrzymała słowa. Pierwsza komunia św. zapaliła w jéj sercu nienasycone pragnienie za tym chlebem anielskim. Ponieważ wskutek częstych chorób w łóżku leżeć musiała, było to dla niéj największą ofiarą, że nie mogła tyle razy komunikować, ile tego serce pragnęło. „O jakżeś ty szczęśliwa Marysiu — mówiła do swéj towarzyszki, — iż tak często możesz do komunii św. przystępować. Starajże się wielkiéj téj łaski dobrze użyć“. Gdy zaś trochę zdrowszą była, co się atoli rzadko zdarzało, i z nami w chórze komunikować mogła, zawsze bardzo rano już nie spała. Gdy zwykle po źle przepędzonych nocach biedaczka

wstać nie mogła, to jednak zawsze w dzień komunii św. zwlokła się do Stołu Pańskiego, gdzie Pan Jezus za tę wielkoduszność obficie jéj duszę łaskami i błogosławieństwy napełniał. Nic nie było tak przyjemnego, jak proste opowiadania małéj o swém wielkiém szczęściu. Dziś rano, mówiła, nie chciał szatan, żebym komunią św. przyjęła, ale strzegłam się bardzo być mu posłuszną. Teraz już mi dobrze, Pan Jezus mi dopomógł; serce moje przepełnione radością. O! z Jezusem w sercu tak będę silną, tak silną! O! jakżem szczęśliwą, żem się przezwyciężyła, gdybyś radość mojego serca widzieć mogła! Zły duch płacze, a Pan Jezus się śmieje. Tak, tak, ja zawsze pójdę za moim Jezusem". Wyraz jéj uniesienia i czułości był nadzwyczajnym, szczególnie, gdy jéj komunią św. do łóżka przyniesiono. Wtedy znachodzono ją w ognistych i tkliwych rozmowach z Bogiem, Najświętszą Panną i Świętymi. Te wylewy téj niewinnéj, Jezusem zajętéj duszy, miały coś wzniosłego, świętego. Jedno tylko wypowiadała żądanie: cierpieć lub umrzeć.

Jednego wieczora wyrzekło dziecię małą nieprawdę. „Jutro nie pójdziesz do komunii św. — powiedziano jéj — jeżeli nie wyznasz przed Matką twego błędu i nie poprosisz o pozwolenie wyspowiadania się". Było to dla usposobienia tego dziecka twardą próbą. Ale Józefina poddała się bez szemrania. Atoli dnia następnego, nie mogła — nie przypominam sobie już dlaczego — ani się spowiadać, ani komunikować. Cierpienie biednego dziecka nadzwyczaj było wielkie, bez prędkiéj pomocy byłaby zachorowała. Nic nie czyniła, tylko szlochając i płacząc wołała: „O! nie módz przyjąć Pana Jezusa, Jezusa nie módz przyjąć, co za cierpienie!" Było to też pierwsze i ostatnie kłamstwo. Tkliwość jéj sumienia w tym punkcie tak daleko się posunęła, iż często wieczorem mówiła: „Nie mogę zasnąć, bo mówiłam

to i to. Było to kłamstwem?“ „Nie, kochane dziecię, spij tylko spokojnie“. I zasypiała spokojnie. To palące pragnienie komunii św. powstało u dobrego dziecka tego z jego wielkiéj miłości do Jezusa i z żywéj wiary i ufności w cudowne działanie tego Boskiego sakramentu. „Ja mam wielką, tak wielką potrzebę przyjąć Jezusa, żeby mnie w cierpieniach wspierał“. Ile to razy mnie o to prosiła, obawiając się, by wśród cierpień cierpliwości nie straciła. „Pan Jezus — mówiła — pomaga mi z miłości ku niemu cierpieć, On daje mi siłę“. Spowiedź nie była dla jéj do pychy skłonnego usposobienia łatwą. — Atoli spowiadała się jednakowoż z najżywszémi uczuciami pokory i skruchy i tylko z wielkiém natężeniem mogła się od łez wstrzymać.

Nic dla niéj nie było tak zachwycającego, jak słyszeć o Bogu. Starała się wszystkiémi środkami nie opuszczać żadnego kazania. Jednego wieczora gdy kapłan mówił w kazaniu o miłości Boskiéj, nie przestawała płakać. Potém zawołała: O! gdyby to kazanie całą noc trwać chciało!“ „Co? odrzekłam, czybyś ty nie miała litości nad tym biednym księdzem?“ O! onby mógł trochę odpocząć, podczas gdy spowiednikby prawił, a potém mógłby znów kazać. To lubię najbardziéj, gdy prawią o miłości Boskiéj“.

Jednego wieczora, gdy o niebie kapłan mówił, dostrzegła Józefina, iż Marya z radości płakała. Późniéj zapytała jednę Siostrę: „Widziałaś ty, jak Marya podczas kazania płakała?“ „Dlaczego płakać— odrzekła Siostra — gdy o niebie uczą? Ach! czy ty tego jeszcze nie wiesz? — zapytało zdziwione dziecię — nie płacze się z bojaźni utraty nieba, lecz, że serce tak jest szczęśliwe. Gdy serce szczęśliwe, to wtedy płacze się z radości“.

Podobnież dziwną była jéj ufność w Bogu. Gdy rozruchy polityczne się rozpoczęły, nie mogłyśmy stłumić bojaźni, że może zmuszone będziemy nasze spokojne mieszkanie opuścić. Mała Józefina była naszym aniołem pocieszycielem. Nie, nie, rzekła, my nie pójdziemy nigdzie; bądźcie tylko spokojne, Najświętsza Panna obroni nas! Siostry przyjęły do siebie małe murzynki, a Pan Bóg miałby ich z klasztoru wysłać. Nie, mój Jezus mówi mi w sercu, że wy domu nie opuścicie". „Moje dziecię, rzekła do niéj jednego dnia pewna siostra więcéj od wszystkich bojaźliwa, módl że się wiele i ofiaruj Bogu twe cierpienia, abyśmy tu pozostać mogły. „Bądź spokojną, odrzekło dziewczę, ja ci mówię, że nas ztąd nie wypędzą". „Ale gdyby Bóg dopuścił, trzeba być przygotowaną do wyjścia". „Ano, wtedy, odparło dziecię, zatrzymaj ty siostro twoją bojaźń, ja zatrzymam moją ufność". I w rzeczywistości jéj ufność płonną nie była.

Nasza mała Józefina miała żywe, pewne przeczucie bliskiéj swéj śmierci. Dlatego też bardzo starała się dobrze użyć czasu krótkiego, który jéj pozostawał. Żadnéj okazyi zapracowania czegoś dla nieba nie pominęła. Tak dobrze znała wartość cierpień, że jéj cierpliwość nigdy się nie zmniejszała. Raz tylko w nadmiarze bolu słyszano ją wołającą: „Ja więcéj nie mogę". Atoli chociaż boleści łzy oczom wyciskały, nie zmniejszała się jednakowoż jéj miłość do cierpień. Wkrótce po pierwszéj jéj komunii wzmogła się jéj choroba. Jéj dozorczyni bojąc się by znów na długi czas do łóżka położyć się nie musiała, zalecała jéj prosić Boga, by ją chociaż tylko krótko na nogach utrzymał.

Dnia następnego poszła Józefina do Komunii św. „Dziś rano, rzekła, powiedziałam do Pana Jezusa, aby, jeżeli to jest Jego wolą bym wciąż cierpiała, dał mi cierpliwości i chociaż tylko tyle sił, bym się

na nogach utrzymać mogła, by siostrom nie być uciążliwą. Modlitwa jéj na krótki czas została wysłuchaną. Potém pogorszył się jéj stan bardzo. Kaszel stawał się codzień natrętniejszym. Tak pozostała wciągłych cierpieniach aż do końca roku 1854. Utworzył się tedy pod żołądkiem wrzód, który jéj straszne sprawiał boleści. Lekarze nie poznali się na złem, przepisali biednemu dziecku żelazny pasek, który czynił niewypowiedziane męki. Okropność tychże wyciskała jéj czasem łzy, ale nigdy skargi nie wymówiła. Wszystko ofiarowała Bogu, szczęśliwa że mogła cierpieć dla Pana Jezusa, który dla niéj tyle wycierpiał. „Jam tak szczęśliwą, że mogę cierpieć, gdyż z Panem Jezusem krzyż dźwigać mogę“ mówiło odważnie dziecię. Mamci ja wprawdzie bóle, ale za to dostanę piękny raj“. Jedna z sióst rzekła raz do niéj miłosiernie: „Chciałabym chętnie ponieść część twych cierpień“. „Gdybyś wzięła część mych cierpień, odpowiedziała natychmiast Józefina, dałby ci Pan Jezus część raju mojego. O nie, nie, dziękuję! dla mnie całe me cierpienie, dla mnie też cały mój raj! Im więcéj cierpię, tem większy i piękniejszy będzie mój raj“. Wreszcie uznano że jéj choroba wymaga operacyi. Trochę to pracy kosztowało, nim się na to zdecydowała. Widok narzędzi sprawiał jéj wielki strach, iż cała drzała. Ale miłość Jezusa zwyciężyła wnet bojaźń; odważne dziecię poddało się operacyi i zniosło ją cierpliwie. Po niéj tak była słabą z powodu upływu krwi, iż głowy podnieść nie mogła. To ją wielce zasmucało, gdyż bała się stracenia przytomności. By ją uspokoić powiedziano jéj, że jéj dusza znajduje się w stanie łaski i z pewnością po opuszczeniu tego świata przyszłaby do nieba. „Ale, odrzekła Józefina, w takim razie nie mogłabym przyjąć św. Sakramentów“. Przyjmowała siostry, które ją odwiedzały bardzo łaskawie i umiała je przyjemnie zabawiać. Jednego

dnia usłyszała odgłos dzwonów w mieście. „Co to jest, zapytała, że tyle dzwonią“. „Nasza królowa umarła“ odpowiedziano jéj. W téj chwili przyniesiono jéj rosół. „Biedny król, rzekła, on nie będzie miał ochoty jeść. Gdybym ja umarła i była szczęśliwą w niebie, nie opłakiwałby król méj śmierci“.

W lutym przybył ojciec Olivieri z dwiema murzynkami, któreśmy chciały umieścić u siebie. Za pozwoleniem ks. biskupa wszedł do klauzury, by naszą małą chorą odwiedzić. Gdy ona atoli ujrzała swego kochanego dobrodzieja, płakała łzami radości, potem ściskała nowe dwie towarzyszki i wesoło zawołała: „Oh! jakie szczęście, dwie małe murzynki więcéj dla nieba“. I od téj chwili była im przyjaciółką, pośredniczką i nauczycielką. Jeżeli się tym małym niedowiarkom jakie niestosowne słowo wyrwało, wnet ona je z całą łagodnością napominała: „To nie pięknie“. Tak mówi Arab, gdyż jeszcze nie jest ochrzczony, ale chrześcijanin, który Jezusa ma w swém sercu, nie mówi takich słów. Wy, których Pan Bóg tu przyprowadził, musicie się nauczyć mówić, jak chrześcijanie mówią, którzy nigdy złego słowa nie wypowiedzą“.

Ile razy słabość jéj pozwoliła, usiadła w łóżku i objaśniała swym uczennicom katechizm, uczyła je czytać, nauczyła je westchnień pobożnych do Boga; przedewszystkiem atoli modlić się o łaskę chrztu św. Żądała od nich największéj punktualności, czystości i skromności: bo mówiła „Bóg wszystko widzi!“

Wiosna wprawdzie trochę dobry wywarła skutek na jéj zdrowie, atoli w łóżku Komuniją św. przyjmować musiała. Blizką była uroczystość św. Józefa. Kilka dni przedtem przyjmowała Józefina chleb anielski, pragnęła atoli także przyjąć go w dzień świętego swego patrona. Ku jéj większéj radości prośbę jéj uwzględniono. Bardzo była uradowaną i rzekła w wigilią do zakrystyanki: „Oh! gdybyś ty widzieć

mogła, jak me serce kołacze! Dziś w nocy spać nie będę! O Jezu, uczyń, iżby wnet dzień był, abyś wszedł do mego serca!“ Podczas tej mowy miała ręce na piersiach skrzyżowane. Po południu podczas kazania, musiała siostra, która była u niej na chwilę wyjść. Po powrocie znalazła Józefinę siedzącą w łóżku, z rękoma ku niebu wzniesionemi. Głos jej był tak silny, a jej modły tak gorące, że można było myśleć, iż niebo widzi otwarte. O święty Józefie, o św. Józefie, wołała, jakże ty pięknym jesteś! O Jezu, o Maryo! O wy wszyscy święci aniołowie rajscy, jakże wy pięknymi jesteście! Św. Józefie, przyjdź prędko, zabierz mnie, zaprowadź mnie do nieba! Ja nie mam ochoty, dłużej tu pozostać; do nieba, do nieba, do twego towarzystwa! Tam to wszystko śliczne! Tam nie ma więcej boleści! Jezusa zawsze można widzieć, Maryą widzieć, ciebie widzieć, aniołów widzieć! Nie mieć już potrzeby jeść i spać! Zawsze się radować, zawsze! Oh! święty Józefie, na przyszły rok w Twą uroczystość już tu więcej być nie chcę! Twą uroczystość z Tobą w niebie święcić chcę!“.

Pewnego dnia rzekła do mnie: „Matko muszę ci coś powiedzieć, co mi bardzo na sercu leży, ale boję się, czy ty będziesz tem zadowoloną. Bądź pewną że ja chętnie uczynię, co Ty chcesz“. Czegożże ty żądasz, moje dziecię. „Chciałabym chętnie, jeżeli to podobna, Matce Boskiej obiecać, niebiesko się ubierać“. „Któż ci to do głowy podał“. „Nikt, nikt, mój anioł stróż mi to powiedział“. „Ale dlaczego ty chcesz to przyrzec?“. „Aby Najświętsza Panna dała mi tę łaskę,“ iżbym w tym roku umarła; do Niej do nieba poszła, albo iżby mnie uleczyła, by siostrom pomagać. Ja tak chętnie siostrom pomagam“.

Pragnęłam ze serca życzenie jej spełnić. Ósmego grudnia została w niebieską sukienkę ubraną. W tej sukience była szczęśliwą. „Najświętsza Panna, mó-

wiła, uzyskała tę łaskę dla mnie, bym dostała tę sukienkę, Ona jeszcze większą wyjedna mi łaskę, nietylko nosić świętą sukienkę, ale i woal święty. Kochana Najświętsza Panno, Tyś naprawdę moją najlepszą matką". „Ja zawsze za Panem Jezusem pójdę", rzekła razu pewnego po Komunii św., którą nadzwyczaj wielką okupiła sobie ofiarą. „Módl się za mnie, mówiła jéj dozorczyni, abym i ja częściéj o Panu Jezusie myślała. „O, o czemże ty myślisz odpowiedziało pobożne dziecię, jeżeli ty o Panu Jezusie nie myślisz!". Niepostrzeżenie weszła razu pewnego jedna siostra do pokoju. Znalazła dziecię z rękami złożonemi i oczyma ku niebu wzniesionemi. „Cóż to czynisz?" zapytała. „Ja modlę się za arabów". Wielkie było jéj współczucie dla tych biednych pogan, i często za ich zbawienie ofiarowała swe boleści. (Dok. nast.).

---

## C H I N Y.

List Najprzewielebniejszego ks. Biskupa P. Puginier Wik. Apost. w Chinach ze Zgr. Misyi zagranicznych, do dyrektora Dzieła.

---

*Ke-Sô*, 31 Grudnia 188*.

*Najczcigodniejszy księże Dyrektorze.*

Dzięki pomocy Waszéj zbudowaliśmy w Ha-Nôi ochronę czyli dom sierót i to tak, że mamy w Bogu nadzieję, że nie ulegnie tak łatwo pożarom tak częstym w naszéj prowincyi tonkińskiéj. Wydatki nasze nie będą wielkie, lecz robimy to z wielką oszczędnością.

Co do dzieła chrztów dziatek pogańskich powiedzieć z radością mogę, że to było zawsze przedmiotem naszych usilnych starań. Dobrze to zawsze W. W. Wikaryusze Jeneralni kierujący misyą tonkińską rozumieli, że to jedyny środek wybawienia niemowląt z niebezpieczeństwa śmierci, i dlatego często w swych kurendach przypominali kapłanom swoim, by zachęcali wiernych do korzystania z każdéj sposobności zapewnienia życia duszy tym, którym już życia ciała uratować nie można. To też liczymy tysiącami poczciwych ludzi zajmujących się chrztami. Chrześcijańscy doktorowie medycyny szczególnie w tém nam dopomagają, nietylko chrzcząc sami bardzo wiele dzieci i zalecając to swoim uczniom chrześcijanom; ale nadto wykładając naukę medycyny pogańskiéj młodzieży, uczą ich sposobu udzielania Sakramentu Chrztu św.; zalecając im żeby przy téj czynności mieli intencyę taką, jaką ma kościół katolicki. Uczniowie ci przez szacunek i wdzięczność dla swoich nauczycieli (gdyż nauki lekarskie są wysoko cenione w Chinach) uważają się ściśle obowiązanymi do spełnienia ich zaleceń. I spełniają je nawet z pewnem rodzajem uszanowania, połączonego ze strachem i niedowierzaniem samym sobie, bo kiedy im się zdarzy napotkać dziecię pogańskie, znajdujące się w niebezpieczeństwie życia, starają się zaraz uprzedzić jakiego chrześcijanina, sami zaś decydują się chrzcić, wtedy tylko, gdy nie mogą znaleźć nikogo z chrześcijan w pobliżu, lub gdy czas zbytecznie nagli. Druga kategorya naszych pomocników w rozszerzaniu naszéj św. wiary przez udzielanie Chrztu św. dzieciom pogańskim są ci, którzy nie znając medycyny, sprzedają tylko pigułki lub inne lekarstwa po wsiach i miasteczkach. Całe wsie bywają zamieszkałe przez takich aptekarzy-chrzcicieli. Przy tém każdy z 26 domów zakonnych żeńskich, powinien wysyłać codzień jeżeli można

dwie siostry w dojrzałym już wieku na poszukiwanie umierających dzieci pogańskich. Te pod pozorem rozdawania lekarstw mają wstęp do domów pogan, którzy zwykle wielkie mają zaufanie w ich znajomościach lekarskich. Każdy z tych domów oprócz tego ma sobie za obowiązek wyuczenia pewnéj liczby kobiet pobożnych, sposobu udzielania Chrztu św. i wysyłania ich po wsiach. Kobiety które się trudnią pielęgnowaniem chorych i wreszcie bardzo wielka liczba chrześcian. równie mężczyzn jak kobiet znają rozmaite sposoby udzielania Chrztu św, czy to otwarcie, czy sekretnie, i wiedzą jakiego rodzaju dzieciom można go udzielać. Gorliwość ich i sumienność w tym względzie jest tak wielką, że gdyby idąc na targ lub w innym interesie własnym, dowiedzieli się, że jest gdzieś niedaleko dziecko w niebezpieczeństwie życia będące, uważaliby to sobie za grzéch, jeśliby opuścili tę sposobność zdobycia jednéj duszy dla nieba. W wielu wsiach mieszanych jest chwalebny zwyczaj grzebania z wielką uroczystością dziatek pogańskich, które otrzymały Chrzest święty. Chrześcijanie dostarczają mu trumienkę, którą przystrajają starannie, stawiają na ozdobnych nosidłach, a członkowie Stowarzyszenia Aniołów Stróżów niosą je do grobu, odmawiając dziękczynne modły. Wielu pogan mianowicie ubogich, pragnąc, żeby ich dzieci były pogrzebione tak uroczyście, sami przychodzą z prośbą, by ich dzieci ochrzczono. Czasem takie bezinteresowne miłosierdzie okazane przez chrześcijan dla tych, którym św. nasza religija obiecuje raj, pociąga całe familije do przyjęcia téj wspaniałomyślnéj i miłosiernéj religii. Staraniem mojem jest rozpowszechnić ten piękny zwyczaj, i cieszę się nadzieją, że on w większéj części wsi mojéj dyecezyi da się zaprowadzić. Dla zachęcenia naszych chrzcicieli do wytrwałości w ich dobrych uczynkach, księża po parafijach, którzy ich do tego przyuczają,

zapisują starannie ich imiona i co rok w czasie sprawozdania, rozdajemy im małe nagrody, jako to: nożyki, okulary, koronki, obrazki, książki do nabożeństwa, lekarstwa i t. p. rzeczy, które oni bardzo cenią. Widząc jak licznych mamy współpracowników i wszystkie środki, których używamy do ułatwienia sobie pracy, zrozumiecie łatwo zkąd powstaje ta ogromna liczba chrztów dzieci pogańskich umierających, którą wam przesyłamy co rok.

Donoszę wam także Wielebny ks. Dyrektorze, że pomimo wielkich trudności, a nawet bolesnych ofiar, które spotykamy na polu naszéj pracy, staramy się rozszerzać św. naszą wiarę w krajach Châu i Laos, które nas tak gorąco zajmują. Pięciu z naszych zacnych i doświadczonych misyonarzy i wielka liczba katechistów, życiem przypłaciła gorliwość swoją w téj sprawie. Przekonani jednak będąc, że prędzéj, czy późniéj Pan Bóg pobłogosławi nasze usiłowania, idziemy wytrwale naprzód, odpierając jak możemy z łaską Bożą pociski piekła i prześladowanie złych ludzi. Od miesiąca kwietnia 1881 roku trzy razy już nieprzyjaciele naszéj św. religii zniszczyli ogniem nowe osady chrześcijańskie, których nieszczęśliwi mieszkańcy musieli szukać schronienia w lasach. Temi czasami dowiedziałem się o zniszczeniu znowu jednéj wsi chrześcijańskiéj. Pomimo jednak, że prześladowanie, wojny i głód dręczą na przemian tę biedną misyę, religija św. jednak zapuszcza swoje korzenie i rozszerza się w niéj cudownie. Polecamy tę misyję szczególnym sposobem Waszéj łaskawéj pamięci Wieleb. ks. Dyrektorze, prosząc o pomoc materyalną, i o polecenie św. modłom Stowarzyszenia, ażeby ten biedny kraj Panu Jezusowi pozyskać jak najprędzéj.

Châu i Laos mają do swojéj posługi prowikaryusza wyłącznie odpowiedzialnego za te dwa powiaty, pomagają mu w pracy czterej misyonarze i 60 ka-

techistów, którzy przedewszystkiem zajmują się nauczaniem nowo-ochrzczonych chrześcijan. Liczba tych chrześcijan jest już dosyć znaczna. Mamy tam przeszło 50 osad chrześcijańskich, z których 25 posiada nawet swoje kaplice. Prócz tego więcéj jak 30 wsi prosiło już o przyjęcie ich do naszéj św. wiary. W ogóle nowo-ochrzczonych jest około półtrzecia tysiąca, katechumenów zaś czyli przygotowujących się do Chrztu świętego mamy cztery czy pięć razy więcéj.

Oto jest owoc czteroletniéj pracy misyonarzy naszych w Châu i Laos. Zasiewali oni wśród łez i trudów różnego rodzaju. Kilku z nich oblawszy tę biedną ziemię łzami swemi i potem, padli nakoniec ofiarą swego poświęcenia, i są zapewne w niebie opiekunami téj ukochanéj misyi swojéj. Następcy tych dzielnych robotników, w winnicy Pańskiéj, zbierają obfite plony z ich prac i mozołów, żniwo zdaje się być dojrzałem, wszakże obok tych pociech i radości, widzą oni jeszcze wiele ciężkiéj pracy przed sobą, bo pozostaje jeszcze niestety wiele chwastów i złych korzeni, które wyplenić i wykarczować im trzeba będzie, a Bóg tylko sam wie z jakiemi trudnościami i cierpieniem praca ta połączona będzie. Niechże więc ten dobry Bóg wspiera ich siły i błogosławi pracom.

Gdyście się dowiedzieli o wzięciu twierdzy Ha-Noi przez wojska francuskie, musieliście zadrżeć o los naszych domów sierót, pamiętając na okropne spustoszenie, które z tychże samych powodów poczynili nieprzyjaciele naszej misyi w 1874 r. Dzięki jednak miłosierdziu Bożemu tą razą nie doznaliśmy tak strasznych nieszczęść jak wtedy. Jednakże i tą razą odnieśliśmy dwie ciężkie i bolesne rany z tego zwycięstwa, pierwszą jest: rozproszenie domu sierót założonego w mieście Son-Tay, drugą rozpędzenie małéj chrześcijańskiéj osady znajdującéj się w tymże

samym okręgu. Jeden z wielkich mandarynów z Ha-Noi po wzięciu fortecy uciekł do Son-Tay i tam, również przez nienawiść ku naszej św. religii, jak też, chcąc uniewinnić siebie z odpowiedzialności że oddał miasto w obce ręce, rozsiał wieść jakoby chrześcijanie połączyli się z Francuzami i pomagali im w zdobywaniu fortecy, już to przystawiając drabiny dla wdzierających się na mury, już podkładając ogień do prochowni, lub też oddając im inne podobne usługi, co spowodowało wygraną Francuzów. Rozumie się, że to wszystko było wymysłem i oszczerstwem, bo chrześcijanie nie mieszali się do niczego zachowując najzupełniejszą neutralność. Mandaryni z Son-Toy byli o tem przekonani, ale pomimo to przyjęli te wiadomości bardzo skwapliwie, żeby tylko pomścić się chociaż na swoich chrześcijańskich współrodakach zwycięstwa Francuzów, którym nic zrobić nie mogli. W tej chwili kazano wszystkim chrześcijanom opuścić miasto, a w bramach na ziemi porobili krzyże wiedząc, że to znak święty dla wiernych, i że chodzić po nim nigdyby się nie odważyli. Wygnani ze swoich domów, nie mając nawet czasu zabrać z nich tego co im do życia potrzebnem było, poszli biedni chrześcijanie szukać schronienia gdzieindziej czekając lepszych czasów. Dyrektorka naszego domu sierót, kobieta już 70cioletnia ale niepospolitej energii i charakteru, wdowa po mandarynie chrześcijańskim, myślała, że dzieło czysto dobroczynne, któremu przewodniczy nie podlega ogólnemu wygnaniu i że jej dom będzie uszanowanym przez mandarynów. Omyliła się niestety, bo rozkaz wydalenia się z miasta i to natychmiast wyszedł niezwłocznie, i dzielna ta kobieta zabrawszy dzieci i osoby, które pomagały jej w ich pielęgnowaniu, opuściła dom swój z którego nie mogła nawet wziąść rzeczy najpotrzebniejszych, uzbrojona wiarą, że spełnia wolę Boga i nadzieją w Jego

Opatrzność, udała się do niezbyt oddalonéj od miasta chrześcijańskiej osady, w któréj znalazła tymczasowy choć bardzo niewygodny przytułek. W kilka miesięcy próbowali chrześcijanie wrócić do swoich domów, ale natychmiast znowu wypędzeni zostali. Od kwietnia żyją ci biedni wygnańcy rozprószeni po chrześcijańskich wsiach, utrzymując się tylko po większéj części z miłosierdzia swoich współwyznawców. Nasz dom sierót stoi próżny, zostawiony na los szczęścia, i niepodobna nam jest nawet umieścić w nim kogoś, do pilnowania jego całości i rzeczy, które w nim się znajdują. Dowiedziałem się niedawno, że kilka takich opuszczonych domów chrześcijańskich, zostało zburzonych przez żołnierzy, a sprzęty i zapasy zrabowano. Dwa razy już zanosiłem skargę do zwierzchności, upominając się o wymierzenie nam sprawiedliwości, a nawet i odpowiedzi na moje listy nie otrzymałem. Zdaje się więc że nadzieja wrócenia z czasem do naszych posiadłości w tem mieście jest rzeczą bardzo niepewną, tak, że nie wiemy, czy nawet się nią cieszyć możemy.

Czuje, że Twoja prawa i szlachetna dusza, Wieleb. ks. Dyrektorze, musi być oburzoną do najwyższego stopnia, czytając o podobnych nadużyciach i niesprawiedliwościach. Wyznaję, że są chwile w których zebrawszy wszystkie siły duszy, a szczególniéj ducha wiary, że nic bez woli Bożéj nie dzieje się na świecie, przyciskam serce obu rękami, żeby nie wyrwało się z piersi z boleści i żalu. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak zwrócić się do Boga wołając: Panie! Ty tak chcesz niech się więc dzieje wola Twoja najśw. na ziemi jak w niebie.

Polecamy się Twéj łaskawéj pamięci przed Bogiem.

---

## Z KRAKOWA.

Cóż innego wypada mi zrobić, jak złożyć dzięki Bogu za dziwną opiekę i troskliwość o dzieło Dziecięctwa w naszym kraju, i podziękować gorliwym zelatorom za zajęcie się tak staranne dziełem. Wszyscy zelatorzy wiernie stoją przy tem świętem zajęciu, a nowo przystępujący, już pouczeni przez starszych i dawniejszych i przykładem ich poparci, na nowe się zdobywają sposoby i wynalazki, by ofiary pomnożyć.

W Krakowie, oprócz 100 zelatorek z miasta i w szkole Sióstr Miłosierdzia, jest wiele innych osób szczególnie w klasztorach, w których młodzież się kształci, które poruszają nietylko osoby bliskie, ale prawdziwym żarem zapalają poczciwe dusze w dalekich stronach. Szkoła PP. Wizytek, pensyonat PP. Urszulanek, szkoła PP. Franciszkanek, szkoła PP. Duchaczek, PP. Norbertanek, Stowarzyszenia dzieci Maryi u Sióstr Mił. na Kazimierzu, nałożyły sobie dość wysoki podatek na wykup dzieci pogańskich. PP. Felicyanki, chociaż żywią i wspierają tyle nędzy miejscowéj, nigdy o chińczykach nie zapominają. Nawet i do klasztornych cel za kratami odgłos boleści zapukał. PP. Karmelitanki mają nawet u siebie gorliwych apostołów „Dzieła“. Słusznie się św. Hieronima radzą, który mówi: Gdy dajemy, nie dajemy, jakby ze swego, ale jako z dobra Chrystusowego, i nie dajemy jako obcemu biednemu, ale jako bratu. My dajemy cielesne, a On daje duchowne. Ubogi więcéj daje, jak bierze. My dajemy mu chleb, który się tego samego dnia strawi, a On za chleb da nam królestwo.

Ze Lwowa piszą mi o wielkiéj gorliwości zelatorów tamtejszych. Licznie się na sesye zbierają i zawsze gorliwe wspierają dzieło. Nie dziwota, mają

znakomite przykłady. W. ksiądz prałat Jurkowski nigdy się nie da nikomu wyprzedzić w każdym dobrym uczynku, i dzieło nasze szczodrą wspiera ręką. Młodziuchni klerycy seminaryum łacińskiego, przy tylu pracach, zajmują się gorliwie składką i rozszerzeniem Dzieła. Jak w każdym roku tak i w tym w niedzielę trzecią po trzech Królach odprawiło się w kaplicy Sióstr Miłosierdzia u św. Wincentego, gdzie jest ognisko dzieł miłosierdzia, solenne nabożeństwo na intencyą członków żyjących „Dzieła“ i bardzo nas podniosło na duchu. Z dyecezyi lwowskiej szczególniej z Tartakowa, Maryampola, Załoziec, Uhnowa, Nowosiółek, Winnik, Czerniowiec, Horodenki, Sokala i Rohatyna wspierają nas stale.

Z dyecezyi przemyskiej ciągle przybywają posiłki. Seminaryum duchowne obrz. łac., jego gorliwy dyrektor, klasztory PP. Benedyktynek, Felicyanek, Sióstr Mił. w Przeworsku, zelatorzy w Jarosławiu i inni jeszcze dobrodzieje ciągle stoją przy pracy z nami.

P i s z ą m i z P r z e m y ś l a: Siostra moja najmłodsza Zofia, w miesiącu czerwcu 1886 niebezpiecznie zachorowała. Strapiona modliłam się do Dzieciątka Jezus i odprawiłam nowennę z przyrzeczeniem, że jeżeli Dzieciątko Jezus raczy uzdrowić moją siostrę, ogłoszę to publicznie. I oto, Dzieciątko Jezus ulitowało się nad nami, gdyż niebawem siostra moja wyzdrowiała, za co teraz przejęta głęboką wdzięcznością, składam Dzieciątku Jezus najpokorniejsze dzięki. Aniela Kosowicz.

W Tarnowie krząta się kilku przezacnych kapłanów około zbierania składek, i w dyecezyi znane już jest dzieło w kilku miejscowościach jak Wieliczka, Mielnica, Wojnicz, Kosocice.

Z Poznańskiego, z dyecezyi wrocławskiej, chełmińskiej niezapominają zelatorzy pracy mimo wielkich przeciwności. W Poznaniu, Gnieźnie, Wilczynie,

w Skokach, Przemencie, Środzie, Kościanie, w Ostrowie, w Biskupicach, w Lubawie, Wejcherowie, Toruniu, Pelplinie, Zblewie, Chełmnie, w Łysomicach, Kielau, Łabiszynie, w Szwarcewie, Starogrodzie i t. d. ma Dzieło bardzo gorliwych pomocników. W ubiegłym kwartale „Dzieło“ utrwaliło się i zwiększyło znowu znacznie. W Księstwie Pozn. zjawiła się nowa apostołka, która niedługo wyrówna w gorliwości pierwszym naszym zelatorom. Serce się rozczula, kiedy się czyta jej poczciwe sprawozdania. Przebiega Pakosław i całą okolicę, a wszędzie nowych członków i zelatorów „Dziełu“ naszemu jedna. Sama nie może wszystkiemu podołać, puka do serc kapłanów, wzywa ich poparcia. Nadesłała świeżo całe katalogi swych zelatorów i zelatorek. Z owoców lepiej ich wszystkich poznamy. Wielki także i żarliwy zelator W. ks. prałat Poszwiński, proboszcz z Przementu, nawiedzony ciężką chorobą, poleca się modlitwom Stowarzyszonych. Prosimy o wstawienie się za Nim u N. Dzieciątka Jezus.

---

## Miłosierdzie.

(Sonet).

O! ty przedziwna cnoto, nad niebo piękniejsza,
Co dobrodziejstwem Stwórcy sprawujesz stworzenie!

Ani cię dość nasławi Dawidowe pienie,
Ani żadna pieśń ludzka, choćby najwdzięczniejsza.

Czem cię dłużéj doświadczam, temeś ponętniejsza
I z każdym dniem to bardziéj rośniesz u mnie [w cenie:

Bom tobie (miłosierdziu) winien swe istnienie,
W tobie na przyszłość ufam o! najrozkoszniejsza!

Tyś jedyną podporą jest nadziejom moim —
I to mnie strwożonemu otuchą jedyną,
Że będziesz mi rzecznikiem na dniu onym srogim.

Lecz zanim chwile próby i bojaźni miną,
Bądź mi silną kotwicą, towarzyszem błogim
I puklerzem przed straszną piekielną gadziną.

*N. B.*

---

## Prośba chińskich dziatek do dziatwy polskiéj.

O dziatki polskie! do waszych litości
Pełnych serduszek pukamy,
Jałmużny od was, dla Bożéj miłości
I modłów waszych błagamy!

Was już Chrztu święte obmyły wody,
Pana Jezusa wielbicie,
Obok swych matek, pełne swobody
Szczęśliwie pędzicie życie.

My zaś sierotki od urodzenia
Nie znamy matek pieszczoty,
Od pierwszéj chwili śmierć nas ocienia,
A życie — życiem sieroty.

Tysiące niknie w samym rozkwicie
Na pastwę zwierząt rzucone,

Nędznie umiera nieszczęsne dziecię
Od matki swej opuszczone.

Gdy od was pomoc nadejdzie dziatki!
Niebo się całe raduje,
Bo każde z nas ze sercem matki
Boga i życie znajduje.

A gdy już pozna wasze ofiary,
Gdy waszą łaskę zrozumie,
Za wasze modły, za wasze dary,
Dziękuje Bogu jak umie.

Dziateczki polskie! wy siostry nasze,
Wy bracia nasi szczęśliwi!
Dajcie jałmużnę! serduszka wasze
Niech głos sierocy roztkliwi!

I do litości wzruszy nad losem
Nieszczęsnych dziatek w krainie,
Gdzie nas tysiące pod śmierci ciosem
Bez chrztu okropnie tak ginie!

O dziatki polskie! rączki podajcie,
Ratujcie nas, my błagamy,
Dajcie jałmużnę! maleńką dajcie!
Niech biedne nie umieramy!

Modły zjednają nam życie łaski,
Ratunek dacie jałmużną,
A Bóg wszechmocny niebieskie blaski
Odsłoni dłonią wam dłużną.

Bo my wam za to niebo zbliżymy,
Modlić się będziem za wami,
Za was serdeczny hymn zanucimy,
Bóg was obsypie darami!

Które z nas pójdzie po Chrzcie do Boga,
W niebie aniołkiem zostanie,
Za tobą, polska dziatwo, nam droga,
Modlić się tam nie przestanie!

*P. G.*
z Jarosławia.

---

## Składki na „Dzieło św. Dziecięctwa" wpłynęły od 1 lutego 1887 do 1 maja 1887.

P. Dominik z Pelplina 30 m., W. ks. Harsche 2 fl. 90, W. ks. kan. Maryański 15 mar., W. SS. Mił. z Pozn. 5 m., WW. SS. Benedyktynki Przem. 41 złr., W. ks. Stachyrak 1 złr. 10 ct., P. Paulina Lukas i P. Joanna Czuba 5 złr., W. ks. Jary 5 złr., W. ks. Mienicki 24 ct., P. Kowalczyk 20 ct., WP. hr. Mierowa 10 złr., W. ks. Bernacki 14 złr., P. Dembowski 30 ct., od PP. W. M. K. H. 12 rubli, W. ks. dziek. Borszczowski 70 ct., P. N. 30 ct., P. Wicherek z H. 5 złr., P. Leja sem. 40 ct., S. Teresa K. ze Lw. 155 złr. 80 ct., WW. SS. Mił. z Kleparza 650 złr., P. Gruntowicz 1 złr., W. ks. Ligaszewski 5 złr., Teol. IV. r. Kr. 2 złr. 20 ct., P. Kałubowicz z P. 60 m., ks. Knycz 2 fl., P. Rusiecki z W. 100 r., P. Urszulanki z Kr. 10 złr. 8 ct., P. Bernacińska 3 fl., P. Justyna za 12kę 6 rubli, PP. Dominikanki z Przyr. 3 r., praczki S. Łaz. 6 złr., P. Karol Kiełtyka z B. 4 m. 50 fen., P. S. Edler z L. 120 m., P. Brycki z S. 13 rub., PP. Norbertanki 5 złr. 54 ct, P. Sokalska 4 złr., W ks. J. Szura z J. 20 złr. 33 ct., P. Kowarz 3 złr., W. SS. z Kazimierza 20 złr., P. Heiman z H. 7 i pół m., P Szurlej t. z Przem. 16 złr. 20 ct., P. Marta N. 15 rubli, W ks. Łetkowski z T. 6 złr., WW. SS. Mił. z Biskupic 70 m., WP. Sękowski 5 fr. 72 ct., W. S. Fitzner 42 złr. 67 ct., WP. M. Sadowska 50 złr, O. Kwiryn z K. 3 r, W. SS. Felicyanki ze Sokala 8 złr., WP. Komorska z Ł. 49 m., P. Kowaisch z B. 29 m., P. Kl. Ley 13 złr. 17 ct., W. ks. Jaworski 8 złr. 35 ct., P. S. Wężyk 55 złr., P. Śliwiński 30 złr. 36 ct., Brat Jan z furty 265. złr, ks. Kłos 2 złr 40 ct., p Wolf

1 złr. 80 ct., Dymek Jaś 6 złr. 60 ct., WP. Bardzka 57 złr. 26 ct., P. Dihm 1 złr 10 ct., P. Lewański 3 r. s. z Król. 6 r. 1 złr, przez p. Strusińskiego p. Banko 24 ct., p. Bil 6 ct., Bukowska Olga 24 ct, Bukowski 24 ct, Butkowski E. 24 ct., Butkowska Kat. 24 ct., Chrapusta 30 ct, Ćwirczak 34 ct., Dubyna A. 25 ct., Grudzińska 6 ct., Grudziński 6 ct., Grudzińska 2 ct, Kaszycki 2 ct., Kochaniewicz 60 ct., Kozak 24 ct., Koszuta 6 ct., Mielecka 16 ct., Piaza Sapita J. 1 złr. 4 ct., Sapita M. 1 złr., Szum 75 ct., Strusiński A. 2 złr. 25 ct., Strusiński Jan 1 złr. 50 ct., Stiebal A. 16 ct., Stiebal E. 16 ct., Stiebal H. 16 ct., Stiebal J. 16 ct., Wasylik M 4 ct., Wasylik O. 4 ct., ks. Bojarski 40 ct., N. N. 30 ct., ks. Chromiński 1 złr, Aniela Grzelka 15 złr. 65 ct. Składka w kościele 5 złr. 61 i pół ct., P. Sokołowicz od zel. z par. Grodziec 60 r. s. 73 kop., P. Marwicz 7 złr. 70 ct., P. Nierzwicki 11 złr. 17 ct., P. Skrzypiec 3 m. 50 fen., P. Swierczyńska 6 rs., P. Jaruszurasz 8 rs. 75 kop., kilka osób z Marsyporęby 1 złr. 60 ct., P. Piosek 29 m. 50 fen., P. Jurkiewicz 3 złr, P. Brylski 4 rs. 50 kop., P. Jankowski z W. 18 rs., P. Szymankiewicz zel. z Pozn. 20 złr. 37 ct.

---

Nr. 1417.

Wolno drukować.

† Albin.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

## Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniéj z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1896 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto, aż do 18 stycznia 1890 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 18 stycznia 1883 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swéj dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w któréj ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiéj Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżéj wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

U w a g a I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani téż od innych warunków.

U w a g a II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

*Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 2.*

*Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i co kolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.*

---

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.